

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Białostocki niezależny dziennik demokratyczny

10 gr.

№ 80

BIAŁYSTOK, piątek 20 marca 1936 r.

10 gr.

Zywiolowa powódź w Ameryce!

30.000 osób bez dachu, 100 rannych, 60 trupów

NOWY JORK, (PAT). — Powódź na wybrzeżu Atlantykiem przybrała rozmiary wprost katastrofalne niemotwane w Stanach Zjednoczonych od lat 50. Dotychczas zginęło przeszło 50 osób, około 100 osób jest rannych, a 50 tys. pozostaje bez dachu nad głową. Klęska powodzi dotknęła olbrzymie obszary od Stanu Connecticut do Stanów Karoliny północnej i południowej. Przybór wody był tak gwałtowny, że wiele osób zaskoczonych w sklepach podczas czyszczenia zakupów musiało schronić się na wyższe piętra. Wskutek zalania elektrowni, miasto zostało pogrążone w ciemnościach. Komunikacja telefoniczna została przerwana. W mieście nastąpiło kilka wybuchów i powstało kilka pożarów w domach i fabrykach, wskutek czego około 50 osób zostało rannych. Miasto Johnstown znajduje się pod wodą, lecz olbrzymia tama w pobliżu miasta w dalszym ciągu opiera się naporem wód. Cała dolina rzeki Potomac znajduje się pod wodą. 7 miast i liczne wioski są zatopione.

Wczoraj po południu sytuacja w Johnstown pogorszyła się. Burmistrz miasta donosi, że liczni przestępcy rabują sklepy i mieszkania prywatne. Siły policyjne zostały wzmo-

nione przez oddział 200 żandarmerów.

Rząd wysłał sterowce, które zrzucają żywność. Dowódca sześciu korpusów armji, stacjonowanych w rejonach, dotkniętych powodzią, otrzymał rozkaz okazania pomocy ludności. Sytuacja w Stanach New York i nowa Anglja pogarsza się.

Wzburzone wody rzeki Potomac mogą zagrozić Waszyngtonowi. Gmachy rządowe i białe dom zostały zabezpieczone wałami z worków z piaskiem. 15 tys. robotników pracuje dniem i nocą wznosząc wały worków z piaskiem wysokości

2 metrów, ciągnący się od rzeki Potomac do gmachu Departamentu Marynarki oraz do Szkoły Wojennej. Lotnisko Anacostia również jest zagrożone przez powódź. 45 samolotów przetransportowano do Hampton Roads w stanie Virginia.

Rzeki nadal wylewają

WASZYNGTON, (PAT) — Rzeki Ohio wystąpiła z brzegów i zalala miasto Wheeling w stanie Virginia. 6 osób utonęło. W Sunbury w stanie Pensylwania szerzy się epidemia febrji i szkarlatyny.

Powódź na łotwie

RYGA, (PAT). Wskutek zatopienia lodów koło Liksny poziom wody na Dźwinie podnosi się w dalszym ciągu. Przeszło 180 gospodarstw wiejskich stoi pod wodą. W rejonach dotkniętych powodzią szerokość rzeki wynosi 8 km. Wiele wsi jest całkowicie odciętych od świata. Szosa od Rygi do Dyneburga na przestrzeni 10 km. jest zalana. Garnizon fortecy Dynaburskiej usiłował kilkakrotnie rozbici zatory kry, lecz dotychczas wszelkie wysiłki spełzły na niczem.

Rozkaz do Armji

W dniu 19 marca r. b., Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, gen. Rydz-Śmigły, wydał następujący rozkaz do wojska:

Żołnierze!
Prezentując broń i oddając honory wojskowe, składacie żołnierski hołd Duchowi Marszałka Józefa Piłsudskiego.

W ciągu wielu lat wojny i pokoju, w których On dzierzył los Polski w Swych rękach, dzień 19 marca, dzień Jego Imienia był potężną, przejmującą rewją uczuć osobistych i patriotycznych szerokiego mas społeczeństwa. Polen niezachwianej wiary, szacunku i niebywalego przywiązania naród chylił się przed Marszałkiem, mając głębokie przekonanie, że tym aktem oddaje równocześnie cześć wielkości i dostojności Polski, którą tak wyjątkowo i wspaniale ucieleśniał Marszałek.

Żołnierze! Państwo Polskie jest tworem Jego rąk, armja zaś to największa Jego miłość i dumą! Nawzajem On był największą naszą miłością i dumą! Dał honor zwycięstwa naszym sztandarom, stworzył wielką wojenną tradycję, wznosił mocne podwaliny myśli i moralności wojskowej. Przez całe życie zmierzał z twardym uporem i płomienną namiotnością do wielkości Polski.

Pamiętajcie, żołnierze, że najważniejszym czynnikiem i gwarantem wielkości Państwa jest bitna i sprawna, cnotami żołnierskimi hartowana armja!

Miejcie ambicję być wyjątkową, wspaniałą armją!
Kierując się tą piękną ambicją w pełnieniu obowiązków żołnierskiego dnia — wywiążemy się najgodniej z długu wdzięczności dla Marszałka za sławę zwycięstwa. A sztandar wojskowy stanie się nieomylnym drogowskazem dla patriotycznej myśli całego społeczeństwa!

Rewolucja w Abisynji

Bandy maruderów mordują ambulanse

DŻIBUTI, (PAT). — Według opowiadań podróżnych przybyłych z Addis Abeby, banda, grasująca na północ od Ualdia zaatakowała niedawno i rozgabiła ambulans holenderski na Froncie Tigrejskim. Przydzielony do ambulansu tłumacz abisyński został jakoby zabity a jeden z członków misji holenderskiej lekko ranny. Dokładnych szczegółów tego ataku brak jeszcze w Addis Abebie. Zdaje się jednak, że wskutek posuwania się wojsk

włoskich, ambulans zmuszony był zmienić swe miejsce. W drodze, wiodącej przez pustynie okolice, misja holenderska została zaatakowana przez oddział szczerpu Raiaballs lub Azebougallas, mających opinię groźnych. Wiadomości o napadzie wywołała poruszenie w kołach Czerwonego Krzyża, które poza tem nie posiadają wiadomości o losie lekarza greckiego Dacjosa, kierownika jednego z ambulansów abisyńskich. Krąży pogłoska o jego

śmierci, nieznane są natomiast okoliczności, w jakich śmierć nastąpiła.

Według informacji z tego samego źródła powstanie w prowincji Godzam trwa nadal, chociaż w mniejszych rozmiarach. Główna sprężyna powstania Dedžas Gassassah wciąż jeszcze przebywa na wolności, a rząd polecił duchowieństwu tej prowincji wszcząć rokowania o poddanie się Gassassah. Misja ta nie została dotychczas uwieczniona powodzeniem.

Bagno moralne w domu Grzeszolskiego

i nie mniejsza ohyda w rodzinie Bugajów

Sprawozdanie z czwartego dnia procesu

(Telefonem od specjalnego wysłannika „Ostatnich Wiadomości”)

Dalsze zeznania Kuczalskiej

Przew.: Może pani nam powie, kto to był Kochański?

Sw.: To był mój znajomy masażysta.

Przew.: Czy to prawda, że pani zamierzała ożenić go z Lucyną?

Kuczalska wszystko leczyc

Sw.: Nie, to były tylko moje skryte myśli. Myślałam, że będzie to najlepsze lekarstwo na melancholję Lucyny. Ale to był bardzo porządny człowiek. Teraz nawet wstąpił do seminarjum duchownego.

Przew.: Czy ojciec pani używa alkoholu?

Sw.: Tak ojciec mój pije i upija się.

Przew.: A pani też pije?

Sw.: Jak się zdarzy okazja, to nie pogardzę.

Po szeregu dalszych pytań, nie wnoszących do sprawy rzeczy nowych i zasadniczych, za daje pytania prokurator:

Ona tylko się dziwi

Prok.: Powiedział tutaj w badaniu na sprawie Grzeszol-

ski, że to pani pewnie zatrula te dzieci?

Kuczalska z obojętnym spokojem: Dziwię się nawet, że mógł tak powiedzieć.

Dalsze pytania zadaje obrońca oskarżonego, adwokat Hofmohl - Ostrowski:

— Jak się świadek nazywa?

— Niemiezykowa.

— Pani jest rozwiedziona?

— Tak.

— A może pani nie jest rozwiedziona, tylko ma pani separację?

— Tak. Mam separację.

— A ma pani na to jakiś dokument?

Kuczalska waha się w odpowiedzi. Sąd pytanie uchyla.

Zkolei adwokat Hofmohl - Ostrowski zadaje dalsze pytania, dotyczące rodzaju związku w jakim pozostaje Kuczalska ze swym mężem. Przeciwko pytaniu temu oponuje powód cywilny.

Sąd pytanie to uchyla.

Adwokat uzasadnia swoje pytanie tem, że uważa Kuczalską za osobę psychicznie obciążoną, stale mijającą się z

prawdą i dlatego pragnąłby ustalić jej wiarogodność.

Po uchyleciu kilku pytań obrońcy, Kuczalska opowiada o pogrzebie Lucyny, oraz o tem, że siedziała na grobie i płakała i przez to fałszywie ją posiadano o profanację grobu. Oskarżenie w tym kierunku umorzono.

Obrońca: Kiedy pani poznała Kuczalską?

Kuczalska: — U sędziego śledczego.

Ob.: — A skąd pani wiedziała przedtem, że jest ona kochanką Grzeszolskiego?

Sw.: — Ludzie tak mówili.

Groźny pocisk w Grzeszolskiego

Ob.: — Dlaczego Grzeszolski mógłby zatruci dzieci? Czy nie uważa pani, że albo byłby skończonym idiotą, albo skodźcionym zbrodniarzem?

Mimo sprzeciwu powoda cywilnego, sąd dopuszcza to pytanie, a Kuczalska odpowiada: — Zainteresowany był w pozbyciu się dzieci, gdyż one

stałe mówiły, że nie chcą mieć macochy. Poza tem szło tutaj o alimenty, które musiałby płacić na dzieci po powrotnym ożenieniu się. Szło mu również i o opinię.

— O opinię? — wybuchła adwokat — to teraz ma opinię lepszą sędzi pani?

Po tem wzburzeniu obrońca zadaje następne pytanie:

Przy drzwiach zamkniętych

— Czy interweniowała pani w sprawie Grzeszolskiego u władz?

Sw.: (Po dłuższym wahaniu się i spoglądaniu na powoda cywilnego). Owszem. Byłam u pana prokuratora.

Adwokat: Gdzie?

Sw.: W Warszawie.

Ob.: I poci?

— Bo uważałam, że śledztwo posuwa się zbyt wolno. Po tem pytaniu obrońca stawia przewodniczącemu wniosek o prowadzenie na pewien czas rozprawy przy

drzwiach zamkniętych, gdyż pragnie postawić szereg pytań, które mogłyby urazić moralność publiczną.

Sąd uwzględnia wniosek obrońcy i rozprawa p.zez krótki czas toczy się przy drzwiach zamkniętych.

Wszeczmożna plotka

Ponury proces sosnowiecki rozpałił do białego żaru zainteresowanie społeczeństwa.

Jeśli chodzi o miejscowe społeczeństwo, to zainteresowanie jego datuje się oddawna.

Można nawet powiedzieć, że jeszcze dokoła śledztwa wyrosła tu wszeczmożna plotka, która chciała już nieraz porzucić w całości bohaterów procesu.

Robiła to w sposób bardzo przemyślny, omotując różnych ludzi siecią podejrzeń, nikczemnych pomówień. A jak trzeba było, zdzierała z człowieka wszystko, co posiadał i wystawiała na widok (Dalszy ciąg na str. 2-ej)



Mądry pies

Ciapek jest bardzo mądrym psem. Robi swemu panu miłe niespodzianki.

Naprzykład w niedzielę przyniósł mu w pysku nowiutki, elegancki męski półbutcik.

Prostemu wszedł sobie z samego rana do pobliskiego hotelu i, widząc stojące na korytarzu przed drzwiami trzewiki gości, wybrał najładniejszy i, trzymając go w pysku, wybiegł z hotelu.

Jego pan, pan Kiziorek, był bardzo zadowolony. Półbutcik akurat na jego miarę. Leżał jak ulany.

A tymczasem po korytarzu hotelowym biegł jak szalony w szlafroku i w skarpetkach pokrzywdzony gość.

— Skandal! — krzyczał — Skradziono mi trzewiki! Gdzie ja teraz w niedzielę dostanę no we obuwie?! A muszę wyjść! W pilnej sprawie! Specjalnie przyjechałem z Gdyni!

Wystraszona służba rzuciła się na poszukiwania zaginionego trzewika. Przeszukano cały hotel, ale bezskutecznie.

Pan Kiziorek w międzyczasie się głaskał swego pieska i chwalił go.

— Mądry Ciapek, mądry! Ale, uważasz Ciapuś, musisz jutro znów iść do hotelu i przynieść mi drugi trzewik. Bo w jednym chodźć nie można.

Nazajutrz z samego rana Ciapek fajając weselo ogonkiem, niespostrzeżony przez nikogo, wbiegł znowu na korytarz hotelowy. Rozejrzawszy się po stojących szeregami pantoflach, które nierozważnie goście zostawili dla oczyszczenia, i znów sobie wybrał najładniejszy.

Ale tym razem pan go nie pochwalili.

— Fajtłapa jesteś, Ciapke! Coś ty mi przyniósł? Damski pantofel? Co ja z nim zrobię? Muszę iść sam na poszukiwanie drugiego pantofla.

I pan Kiziorek poszedł do hotelu. Gdy znalazł się na korytarzu hotelowym, usłyszał na gło znajomy głos:

— Panie Kiziorek!!!

Obejrzał się. Przed nim stał stary znajomy z Gdyni.

— Panie Kiziorek! — zawołał. — Co pan tu robi? Przecież specjalnie przyjechałem w sobotę, żeby pana odsukać. Ale ktoś mi skradł pantofel i nie mogłem wyjść na miasto. Straciłszy przez to obaj dużo pieniędzy.

— W jaki sposób? — przeraził się pan Kiziorek.

— Wiedziałem, że pan ma stary zegar, antyk. I znalazłem na niego w Gdyni nabywcę. Pewnego Amerykanina. Dałby za niego 1.500 złotych. Panby zarobił i jaby zarobił. I wszystko przez przekłety trzewik się rozbiło. Ten Amerykanin dziś w obiad wyjeżdża z Gdyni. Już nie zdąży go złapać.

— Co pan mówi? — zmartwił się pan Kiziorek.

— Tak, tak! Niepotrzebnie wydałem na drogie. Przez to, że mi skradziono jeden pantofel stracił pan tysiąc pięćset złotych.

Pan Kiziorek westchnął strapiony.

— Co za pech! — jęknął — Jestem zrozpaczony... Jaki to był pantofel?

Przyjeżdżny z Gdyni wszedł do pokoju i wyniósł pozostały trzewik.

— Widzi pana? Przez taki

Nic o nas bez nas!

Min. Beck o stosunku Polski do Locarna

Rada Ligi Narodów obradująca w Londynie wysłuchała w środę przemówienia naszego ministra Spraw Zagranicznych p. Becka. Na wstępie min. Beck stwierdził, że naruszenie paktu locarneńskiego przez Niemcy, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Rada Ligi Narodów może ten fakt stwierdzić, natomiast ocena tej sprawy należy już do państw, które pakt locarneński podpisały. Min. Beck oświadczył dalej, że pakt locarneński nie był przychylnie powitany w Polsce, albowiem pakt, ustalając bezpieczeństwo na Zachodzie Europy, mógł wywołać wrażenie, że bezpieczeństwo na wschodzie Europy jest wątpliwe. Tylko dzięki wspólnym wysiłkom rządu polskiego, udało się włączyć sojuszu polsko - francuski, który po dzień dzisiejszy pozostał w mocy, do umów locarneńskich. Belgia nie jest wprawdzie związana żadną specjalną umową polityczną z Polską, ale odwieczna przyjaźń łączyła oba narody, nakładła na Polskę obowiązek ustosunkowania się do interesów Belgii z największą uwagą.

Jeżeli natomiast chodzi o stosunek polsko - niemiecki, to dzięki deklaracji ze stycznia 1934 r., sytuacja uległa po prawie. Obustronne deklaracje, jak i oświadczenie kanclerza Rzeszy z dnia 7 marca b. r., wskazują, że oba państwa są zdecydowane utrzymać pokój i wywiązać się z przyjętych zobowiązań.

W ostatnich czasach wywiązała się obszerna dyskusja na temat paktu francusko-sowieckiego. W pakcie tym podobnie, jak w pakcie locarneńskim, Polska nie uczestniczyła i tak ten mógł w niczem zmienić zobowiązań i praw Polski, wnikających z poprzednio zawartych układów. W stosunku do Związku Sowieckiego zobowiązania Polski zostały ujęte w pakcie o nieagresji oraz w układzie londyńskim, określającym napastnika. Oba te układy zostały podpisane przez Polskę w celu umocnienia bezpieczeństwa w Europie wschodniej, nie przestały być dla nas wyrazem naszej woli utrzymania trwałych stosunków dobrego sąsiedztwa z naszym sąsiadem wschodnim.

Kończąc, min. Beck oświadczył, że jest jego obowiązkiem przedstawić Radzie Ligi Narodów zasady, które określają stanowisko Polski. Rząd Polski i opinia publiczna przywią-

zują największą wagę do umocnienia normalnych stosunków między państwami europejskimi, gdyż jest to warunkiem bezpieczeństwa. Dla u-

czynienia zadość temu warunkowi, niezbędne jest przestrzeganie zasady, której zawsze bronił rząd Polski, że in-

teresy jakiegokolwiek państwa nie mogą stanowić tematu rozpraw międzynarodowych bez udziału i zgody zainteresowanego państwa.

Burza wojny w Europie rozlewa się w sali narad londyńskich

PARYŻ, (PAT). Zaledwie część wczorajszej prasy porannej zdążyła podać wiadomość, ogłoszoną o godz. 2-giej w nocy przez agencję Havasa, iż w pracach konferencji mocarstw locarneńskich zaczął się postęp.

Dzienniki to twierdzą, iż w wyniku nocnych obrad doszło do opracowania projektu kompromisowego, uzależnionego

jeszcze od pewnych warunków. Przez warunki to rozumie się aprobatę rządu francuskiego, a przedewszystkiem rząd W. Brytanji.

Nieoficjalnie podano główne zasady osiągniętego podobno kompromisu.

Zadośćuczynienia pogwałconego przez Niemców prawa międzynarodowego, dokonaliby się przez oddanie sporu

francusko - niemieckiego do Trybunału Haskiego. Francja i Niemcy musiałyby się zobowiązać, iż zastosują się do wyroku. Tymczasem działaliby prowizoryczne gwarancje bez bezpieczeństwa, przewidujące ustanowienie specjalnych oddziałów wojskowych państw gwarantów paktu locarneńskiego, t. j. Anglii i Włoch w strefie zdemilitaryzowanej.

Co mówią lekarze o Grzeszolskim?

(Dokończenie sprawozdania ze stro y pierwszej)

publicznej nagusa, rzucając go pod pretekstem opinji.

Umiała sama przybrać na siebie szatę dostojnej osoby, i chowając pod nią swą pustkę, prawie marały.

Dziś sąd sosnowiecki ma wielką pracę i zadanie, by tej plotki nie wpuścić na salę sądową, by oczyścić od jej wpły wów zeznania świadków.

Proces właściwie dopiero się zaczął, sąd ma jeszcze długą drogę przed sobą, by dojść do rzetelnej prawdy.

Ale już plotka osadziła człowieka, za serje najokropniejszych do pomysłenia przestępstw: wytrucie w sposób niesłychanie wyrafinowany całej swojej rodziny.

Plotka nie pyta o powody i cele tych zbrodni. Dla niej wszystko jest jasne i proste.

Warjat czy nikkzemnik?

Ale czy tak jest w rzeczywistości?

Jaki powód miał Grzeszolski, aby zabić dzieci, bo zatrudnie żony daby się jeszcze umotywować.

Kuczalska odpowiedziała: — Ożenek ze Staciwińską i niechęć placenia alimentów.

Czy para 16-letnich bliźniąt mogła mu stanąć na przeszkodzie do ożenku ze Staciwińską? Czy Grzeszolski nie mógł prosto oddać dzieci na wychowanie rodzicom żony, czy też siostrze, która mówi, że wszak je tak kochała, a uczucie było wzajemne?

Przecież najwiksy chyba nikkzemnik, jaki tylko kiedykolwiek żył na świecie, mógłby się zdobyć na otrucie dzieci, by uwolnić się od wyklądania na ich utrzymanie!

W dodatku Grzeszolski zarabiał około 1500 zł. miesięcznie (Kuczalska mówi o 3.000 zł.) i suma 200—300 zł. miesięcznie nie była dlań tak wysoka!

Akt oskarżenia stwierdza, że Grzeszolski był człowiekiem nieprzeciętnie zdolnym, inteligentnym, na zimno z wyrachowaniem obliczającym każdy krok.

Znaleziona u niego biblioteczka dowodzi, że Grzeszolski miał ogromną skalę zainteresowań, nie było dziedzin, którą się nie zajmował, studiując książki naukowe różnej treści.

— Grzeszolski miał duże zdolności — powiedział jako

sądem Kuczalska, ta sama Kuczalska, która się przed tymże sądem przyznała do wielkiej nienawiści, jaką żywi dla Grzeszolskiego.

Na rozprawie Grzeszolski podtrzymał opinię o sobie. Rzeczywiście przedstawił się jako człowiek niesłychanie opanowany, wyrachowany w każdym słowie i geście, zimno-myślący.

Czy ten człowiek popełnił aż tyle zbrodni, zupełnie zatracając głowę?

Plotka wyłowiła proces

Trzeba chwilę pomyśleć.

Umiera „żona” Grzeszolskiego. Po jej śmierci zaczynają się głuche podejrzenia, że to robota Grzeszolskiego. Kto tę plotkę puścił? Grzeszolski mówi, że brat zmarłej, Władysław Bugaj, a Kuczalska rozniosła ją po mieście i okolicy. Kuczalska wypiera się i mówi, że pierwszy wątpliwość powziął dr. Anisfeld.

W każdym razie plotka była i obracała się przeciwko Grzeszolskiemu.

Czy w tych warunkach Grzeszolski mógł tak nieostrożnie działać na zgubę swych dzieci?

Były to bliźniaki. Jednakowej budowy, jednakowe miały warunki życia.

Skoro jadły zatrutą zupę, to nie prawdopodobniejszego jak to, że dzieci mogły pewnej nocy umrzeć o tej samej godzinie! I wtedy pewność, że nastąpiło otrucie nie mogłaby być niczem nadwyrażona! Czy Grzeszolski nie potrzebował brać pod uwagę tej ewentualności, która nieodparcie prowadziła go na szubnicę?

Chyba, że trzeba zgodzić się z tem, że każdy zbrodniarz popełnia taką nieostrożność, która go w rezultacie gubi.

Bryzają na siebie plugawą ślią

Kuczalska w swem namyśle zeznaniu nie oszczędziła Grzeszolskiego ani na jednym punkcie. Odnowiała mu wszystkich.

— On był niedobry dla dzieci... Zależał im na wszystkim... Jerzyk nosił spodnie, z których przeświecała mu pewna część ciała... Jerzykowi do trumny dano pantofle, którychby się powstydził nawet bezrobotny. Ja te pantofle zdejmam (są w sprawie jako

dowód rzeczowy!) i kupiłam iane...

Lełka na pogrzeb brata nie miała sukieneczny ani... rękawiczek i „Tuś” (tatnus, to znaczy Grzeszolski) dał jej na cały sprawunek 15 zł... Lucynka po śmierci miała być włożona do trumny w brudnej sukieneczce...

Trumna była drewniana. Gdy się o tem dowiedziałam, poleciałam do stolarza i mówiłam, że to trumnę można przetrząść dla dziecka bezrobotnego... Dzieci nie znosiły ojca... kochały tylko mnie.

Przerażające kontrasty

A przecież ta sama św. Kuczalska opowiadziała, że Lucynka, umierając, wołała:

— Sprowadźcie tu Tusia!

Czy ten okrzyk dziecka i to spieszczono imię ojca nie mówić wiele?

Opinia wydała sąd nietylko na Grzeszolskiego. Osądziła jego obecną żonę, Pelagję Staciwińską.

Włącz ci „ludzie” mówił!...

— Grzeszolski zawoził Staciwińską pełne kosze owoców... Wyjeżdżali razem do Katowic... Ofiarował jej przyrząd do manicure, zbior wierszy pod tytułem „Pieśń Miłosna”... Ona była jego kochanką!

— Czy pani zna Staciwińską? — zapytał Kuczalską obrońca Grzeszolskiego, adw. Hufmokr-Ostrowski

— Widziałam ją po raz pierwszy u sędziego śledczego — odpowiedziała Kuczalska.

— Wiec skąd pani wie, że była kochanką?

— Ludzie mówili.

I znowu więc „ludzie”. Nie człowiek, któryby stanął przed sądem i powiedział: widziałem to a to. A „ludzie” — to jest właśnie plotka.

„Kochanka” była dziewicą

A dalej. Jak pogodzić to z faktem, że obrońca Grzeszolskiego ma w swem rozporządzeniu świadectwa dziewięciu Staciwińskich, stwierdzające, że w każdym razie do 7 kwietnia 1934 r. (a więc po śmierci żony i syna Grzeszolskiego) „kochanka” była dziewicą!

(Dalszy ciąg procesu jutro)



pantofel stracił pan dobrą okazję!

Pan Kiziorek obejrzał pantofel i wsunął go pod pachę.

— Wezmę go sobie na pamiątkę mojego pechu — mruknął. — Dla pana on już i tak nie ma wartości.

I smutny, z pantoflem pod pachą, wyszedł z hotelu.

A w domu przymierzyl oby dwa pantofle, przywołał swego pieska i poglaskał go czule.

— Mądry piesek, mądry. Skąd tyś wiedział piesku, że ja ten stary zegar już dawno sprzedalem? I nie za 1.500 zł tylko, ale za 1.800!

Napoleon Sadek.

Armia składa hołd swemu Wodzowi



W dniu 18-go marca jako w dniu Imienin Naczelnego Wodza, Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. dyw. Edwarda Rydza-Śmigłego, spadkobiercy historycznej spuścizny Wielkiego Marszałka, cała armia polska dała wyraz żołnierskiego posłuszeństwa i czci dla Dostojnego Solenizanta. Na zdjęciu Nr. 1 — Minister Spraw Wojskowych gen. Tadeusz Kasprzycki składa w imieniu całej armii życzenia Generalnemu Inspektorowi. Za gen. Kasprzyckim stoją: przedstawiciele najwyższych jednostek wojskowych z wice-ministrem gen. Sławoj-Składkowskim w pierwszym rzędzie. Zdjęcie Nr. 2 przedstawia moment składania życzeń przez delegatów pułkowych kół legionowych w prywatnych apartamentach Generalnego Inspektora przy ul. Belwederskiej. W otoczeniu delegatów kół legionowych widzimy gen. Rydza-Śmigłego.

Zrobili karierę na urodzie

Niezwykłe dzieje książąt Mdivanich

Życie ludzkie toczy się dziwnymi, tajemniczymi drogami. Szczególnie zaś jest zwodnicze, niepewne i złudne. To dobitnie wskazuje naprzykład bieg życia książąt Aleksandra i Sergjusza Mdivanich.

Trzej bracia, książęta Mdivani byli niekoronowanymi królami Stanów Zjednoczonych. A. P. Miliony Amerykanów podziwiali ich czar, elegancję, której nie można było naśladować i pański sposób bycia. Nieodpartym usmiechem słynnych gwiazd filmowych i popularnych artystów scenicznych nie pociągał już ich. Trzy nowe gwiazdy ukazywały się na horyzoncie i usunęły dawnych ulubieńców publiczności w cień. Codziennie przychodziły do braci Mdivanich setki listów od kobiet, które oświadczały się im w miłości i proponowały małżeństwo.

Pełna przygód droga życia sprowadziła braci Mdivanich do Ameryki. Jako synowie byłego głównego adjutan-

ta carskiego, wstąpili w młodym wieku do carskiego korpusu paziów, przedszkola dla późniejszej służby w lejbgwardji królewskiej. Gdy wybuchła rewolucja wstąpili oni w szeregi armji Wrangla i Denikina, które zacięcie walczyły z bolszewikami. W walce podjazdowej z czerwoną armją bracia zdobyli zaszczytne odznaczenia.

Po rozbiću białej armji, bracia Mdivani wyemigrowali do Paryża, głównego ośrodka emigracji rosyjskiej. Pozbawieni pieniędzy, szukali pracy, by utrzymać się na powierzchni. Wreszcie dostali się do drukarni wydającej rosyjskie dzienniki, lecz nie zadowolili się tylko pracą zarobkową. Za dnia pracowali, a wieczorem wkładali frak i szli na bale. Wkrótce stali się ulubieńcami paryskich salonów i stałymi bywałcami lokali rozrywkowych. Brak pieniędzy dawał im się boleśnie odczuwać. Nie mogli zdobyć należnego rozgłosu ponieważ nie mogli prowadzić wystaw-

nego życia podobnie jak bogaci arystokraci francuscy. Musieli więc zmienić środowisko i wyjechali do Ameryki.

Bracia Mdivani nie omylili się w swych obliczeniach. Paryż podziwiał ich, a Nowy Jork modlił się do nich i uczynił z nich swe bożyszcza. Aleksander pierwszy wdarł się w najlepsze środowisko nowojorskie. Ożenił się z prawniczką Williamą Astora. Małżeństwo nie było szczęśliwe. Po dwuletnim pożyciu Aleksander rozszedł się z żoną i znów zaczął rozglądać się za jakąś bogatą kobietą, odpowiednią dla siebie kandydatką na żonę. Wreszcie znalazł. Była nią Barbara Hutton, spadkobierczyni potężnego mienia Woolwortha, a wspaniały ślub który się odbył w Paryżu, jeszcze obecnie wspominają paryżanie.

Sergjusz zaś ożenił się z Polką Negri, która w owym czasie stała u szczytu sławy i pod pisywała z amerykańskimi wytwórcami kontrakty, które przynosiły jej miliony do-

Marsz ku czci

Marsz. Piłsudskiego

W nadchodzącą niedzielę odbędzie się bez względu na warunki atmosferyczne marsz ku czci Marszałka Piłsudskiego na trasie Łódź — Zgierz — Aleksandrów — Łódź. Marsz organizowany jest przez Zw. Strzelecki Łódź-Powiat.

SKŁADAJCIE OFIARY

na Naczelny Komitet

Uczczenia Pamięci

Marsz. J. Piłsudskiego

Konto P.K. O. 13-15

Regularray

jak słońce

jest anilnymagnetyczny zegarek szwajcarski RECORD. Precyzja niezawodna i trwała. Najwyższy produkt techniki szwajcarskiej za niską cenę.

RECORD GENEWA

Filmowy proces

Od dłuższego czasu w prasie krakowskiej ukazywały się sensacyjne zapowiedzi o mającej się odbyć premierze filmu „Pan Twardowski”. Film ten ze względu na swój awangardowy charakter miał stać się wydarzeniem dnia. Niestety ze względów technicznych premiera filmu opóźniła się. Jak się okazało twórca tego filmu, p. Karol Müller postanowił film wyświetlić w późniejszym terminie.

I oto zupełnie niespodziewanie ukazały się zapowiedzi o mającej nastąpić premierze filmu „Pan Twardowski”. Publiczność, dotychczas karmiona ciekawymi wiadomościami, była słusznie przekonana, że jest to właśnie film, produkcji p. Müllera. Zresztą na afiszach absolutnie nie było podane nazwisko reżysera, ukrywającego się z tajemniczych powodów w cieniu. Dopiero, gdy

wreszcie film wyświetlono stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że film wyreżyserował p. Henryk Szaro i że zreczenie wykorzystano poprzednią reklamę. Nic więc dziwnego, że p. Müller uznał, że ten system konkurencji jest niełojalny i wniósł odpowiednią skargę do Sądu Okręgowego w Krakowie. W skardze, popieranej przez adw. Milan-Markowicza, wskazuje się na dwa momenty: niełojalną konkurencję i niesłuszne bogactwo ceny...

Sprawa ta wywołała olbrzymią sensację w sferach filmowo-artystycznych Krakowa. Jednocześnie podajemy, że przeciwko p. Henrykowi Szaro wpłynęła do warszawskiego Sądu Okręgowego sprawa o oskarżenia p. Dzierzbickiego, który domaga się sumy 80.000 złotych za naruszenie praw autorskich.

Meble

kupione u **P. Morawskiego**

Chmielna 41 róg Marszałkowskiej
przetwarzają kilka pokoleń

„Czarodziejka lodu” na filmie

Sonja Henie, mistrzyni olimpijska i mistrzyni świata w jeździe figurowej na lodzie, oświadczyła oficjalnie, że przechodzi na zawodowstwo,

poczynając od przyszłego tygodnia.

Znakomitej Norweżce zagwarantowano kwotę 70.000 dolarów za dokonane przez nią tournée w 10-u miastach amerykańskich. Sonja Henie sądzi jednak, że tournée przyniesie jej fortunę w wysokości 100—150.000 dolarów, gdyż poza honorarium ma ona zagwarantowane procenty od dochodów z widowisk, w których będzie występować.



Książę Sergjusz Mdivani, który zginął tragiczną śmiercią (do artykułu obok)

Zaciekła walka w przestworzach

Pięć państw przygotowuje się do gigantycznego spotkania

Od czasu epokowego przelotu Lindbergha przez ocean Atlantycki, wielkie państwa lotnicze nie ustają w pracy nad wytyczeniem regularnej i najszybszej linii lotniczej łączącej Stary i Nowy Świat.

Trzy drogi przelotu brane są pod uwagę. Pierwsza — to szlak arktyczny, idący przez Szkocję, Islandję, Grenlandję. Ta trasa powietrzna góruje nad pozostałymi dwiema, gdyż długość jej nad wodami oceanu nie przekracza 1.100 km., obciążona jest jednak bardzo poważnym minusem bliskości bieguna północnego, co stwarza wysoce niesprzyjające warunki atmosferyczne.

Druga droga przelotu przez Atlantyk — to łuk wielkiego koła, zakreślonego z Paryża do New Yorku poprzez Irlandję, liczący 5.600 km., z czego nad oceanem, pomiędzy Irlandją a Nową Szkocją — 3.000 km. Ale i ta droga, podobnie jak pierwsza, ma niedogodne warunki atmosferyczne: gwałtowne wiatry, deszcze i mgły.

Trzecia droga nad Atlantyk — to trasa, leżąca bardziej na południu, z punktami lądowania na Azorach i Bermudach, złożona z trzech przelotów: Portugalia — Azory (1.900 km.), Azory — Bermudy (3.150 km.), Bermudy — Stany Zjednoczone (1.250 km.). Ta trasa, mimo że jest najdłuższa — 6.300 km., najbardziej nadaje się do lotów nad oceanem.

Pięć wielkich państw lotni-

czych przygotowuje się do rozgrywek o lotniczą „wstęgę niebieską” Atlantyku: Stany Zjednoczone A. P., Niemcy, Anglja, Włochy, i Francja.

Amerycanie przeznaczają do lotu nadoceanicznego wielkie 50-tonnowe hydroplany „Glenn - Martin”, obliczone na 50 pasażerów. Szybkość tych olbrzymów-samolotów wynosi 275 km. na godzinę. Trasa amerykańskich hydroplanów, któraby szła z New Yorku do Londynu, mogłaby być pokryta w ciągu jednego dnia, oczywiście, bez lądowania po drodze. Amerykanie wyznaczili już nawet teoretyczną cenę tego przelotu, stosunkowo niewysoką, bo 85 dolarów. Przy zwiększonej frekwencji cena ta mogłaby nawet spaść do 53 dolarów, co byłoby możliwe przy 12 przelotach dziennie. Do zorganizowania tej liczby przelotów potrzebna byłaby flota powietrzna, złożona z co najmniej 200 jednostek.

Niemcy mają dwie koncepcje organizacji nadoceanicznych lotów: podróże sterowcami, które doskonale już zdały egzamin z przelotów nad Atlantyką południowym, i hydroplanami. Poza sterowcem „Zeppelin 127” niedługo zostanie użyty do regularnych połączeń Europy z Ameryką wykończony pośpiesznie w hangarach Friedrichshafen „Zeppelin 129”.

Punktem odlotu będzie albo samo Friedrichshafen albo Sewilla, gdzie już budowane są w tym celu olbrzymie hangary. Dla urzeczywistnienia komunikacji hydroplanowej przygotowują Niemcy hydroplany „Dornier 18” o sile 600 kw. i szybkości 200 km./godz. Transoceaniczne aparaty byłyby wyrzucane przez katapulty z pokładu transportowców lotniskowych w pobliżu Azorów. Angielskie plany powietrz-

nej komunikacji transatlantycznej są niezwykle fantastyczne. Mianowicie projektowane są niewielkie wodnosamoloty „Short Mayo” czteromotorowe, które, jako zbyt ciężkie do samodzielnego oderwania się od wody, mają być przytwierdzone do wielkiego hydroplanu czteromotorowego o sile 670 kw. W chwili, kiedyby duży hydroplan osiągnął wysokość 3.000 metrów, „Short Mayo” oderwałby się od niego i poszybował sam w przestworza. Projekt ten jest na papierze, a pierwsze próby mają być dokonane już niedługo.

Włosi wykończają w swych warsztatach czteromotorowe

jednopłatowce „Piaggio - Pegna na 23”, które mają osiągnąć szybkość 400 km./godz. i promień lotu 5.000 km. Próby z aparatami tego typu mają nastąpić w najbliższym czasie.

Francja, której największy w świecie wodnosamolot „Lódź latająca” „Lieutenant - de - Vaiseau - Paris” po poważnych uszkodzeniach znajduje się w porcie Florydy w naprawie, przygotowuje po nadto dwa hydroplany tego samego typu. Linja francuska będzie, prawdopodobnie, szła przez Azory i Bermudy, gdyż do nieprzerwanego lotu nad północnym Atlantykiem nie jest jeszcze przygotowana.

RADJO

ROZGŁOSIENIA WARSZAWSKA

6.50 „Kiedy ranne...”, 6.54 Gimnastyka, 6.50 Muzyka (pl.), 12.15 Aud. dla szkół (dla dzieci starszych): „O Fryderyku, Chopinie”, 12.45 Utwory F. Mendelssohna - Bartholdy (pl.), 15.20 Przegląd giełd., 15.30 „Cyra i piosenki”, 16.00 Pogad. dla chorych w oprac. ks. kapelana M. Rekasza (ze Lwowa), 16.15 Koncert Ork. T. Seredyńskiego (ze Lwowa), 16.45 Fragment z powieści p. t. „Posiew wolności”, 17.00 „Skarby Polski”, 17.15 „Minuta poezji”, 17.20 L. v. Beethovena: Kwintet Es-dur op. 16 na fortepian, obój, klarnet, walturnię i fagot, 17.50 Poradnik sport., 18.00 Melodie operetkowe, 18.50 Pogad. społeczna, 19.35 Wiad. sport., 19.45 Komunikat śniegowy z Krakowa, 19.50 Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami P. R.

Podróżuj tylko samolotem!



W dniu 17-go marca o godz. 23-ej przybył do Warszawy nowy poseł bułgarski min. Trojanow. Na dworcu nowego postla bułgarskiego witali: sekretarz Poselstwa Bułgarskiego Stojkow, przedstawiciele Komitetu Porozumienia Praso wego Polsko - Bułgarskiego, Towarzystwa Polsko - Bułgarskiego, kolonji bułgarskiej oraz chorągiew harcerska, która witała w osobie posła Trojanowa prezesa Harcerstwa Bułgarskiego. Zdjęcie nasze przedstawia min. Trojanowa (w białym płaszczu) w otoczeniu witających go osób.

PRZECIW GRYPIE

ANGINIE
CHOROBYM
PRZEDZIĘCIA



POLSKIE TABLETKI
PANACRIN

OSTATNIE WIADOMOSCI

SPORTOWE

Sukcesy Polaków w meczach z Łotyszami

Późnym wieczorem w środę zakończony został pierwszy dzień turnieju gier sportowych, organizowanego przez warszawski AZS, przy udziale drużyny stołecznych AZS i Polonji oraz lotewskiej Uniwersytetu Sportu z Rygi.

Zawody odbyły się na sali YMCA w Warszawie i przyniosły zespołom polskim nie-

oczekiwany sukces w postaci 5 wygranych spotkań i tylko jednej porażki.

W siatkówce pań AZS Warszawa pokonał zespół lotewski 2:0 (15:2, 15:9).

W siatkówce męskiej AZS warszawski pokonał Łotyszów 2:1 (15:11, 2:15, 15:11).

W koszykówce pań stołecz-

na Polonja pokonała drużynę lotewską 32:23 (15:15).

Natomiast w koszykówce męskiej drużyna lotewska, która jest akademickim mistrzem świata i mistrzem Europy, pokonała stołeczną Polonję w stosunku 60:28 (54:10).

Zawody wywołały duże zainteresowanie i zgromadziły około 1000 widzów.

Projekty olimpijskie

Polski Komitet Olimpijski, który obradował wczoraj przy udziale przedstawicieli poszczególnych związków sportowych, przeprowadził sekcję sportów, które mają największe szanse do udziału w igrzyskach olimpijskich w Berlinie.

Ustalono, że na pewno u-

dział w igrzyskach weźmą lekkoatletci, wioślarze, bokserzy, szermierze, jeźdźcy i strzelcy. Do tej grupy dochodzi jeszcze piłka nożna, co do której jednak decyzyja zapadnie później.

W drugiej grupie znaleźli się kolarze szosowi i koszykarze, którzy pojedną na igrz-

yska, zależnie od wyników, jakie osiągną do połowy bieżącego sezonu sportowego.

Wreszcie od kwestji funduszu uzależniony jest wyjazd trzeciej grupy, do której zaliczono gimnastyków, pływaków, zapaśników, żeglarzy, kajakarzy i zespoły szczypiorników.

Sensacyjny przebieg mistrzostw świata w ping-pongu

Dograny został mecz finałowy w konkurencji drużynowej męskiej o puchar Swaythlinga (mistrzostwo świata) pomiędzy Austrią i Rumunją.

Po zaciętej walce wygrała Austria w stosunku 5:4.

PRAGA. W indywidualnych mistrzostwach świata w ping-

pongu, rozgrywanych w Pradze, w grze pojedynczej pań mistrzynią świata Czeska Kettner pokonała znakomitą Węgierkę Medjansky 5:0.

PRAGA. W finale gry podwójnej pań w ping-pongu o mistrzostwo świata w Pa-

dze para amerykańska Blattner - Clure pokonała parę czeską Kolar - Petricek 5:0 (21:11, 21:7, 21:9).

W finale gry podwójnej pań walczyły dwie pary czeskie. Para Kettnerowa - Smidova pokonała parę Votrubicova - Depeitrisova 5:1.

Drobizgi

O MEMORJAL

ś. P. POR. WÓJCICKIEGO.

Sekcja narciarska Wisły organizuje w dniach 21, 22 i 23 b. m. narciarski trójbieg o memoriał ś. p. por. Wójcickiego.

W skład trójboju wchodzi konkurencja: bieg zjazdowy, slalom i skoki. W razie sprzyjających warunków skoki odbędą się w niedzielę na krokwi, w wypadku złych warunków śnieżnych — na Kondratówce.

BOKSERSKIE

MISTRZOSTWA ŁOZDI

W dn. 29 b. m. rozpoczynają się w Łodzi indywidualne mistrzostwa bokserskie okręgu łódzkiego.

Dotychczas zgłoszono kilku dziesięciu zawodników z klubów: IKP, Geyer, KP Zjednoczone, Hakoah, Krusche-Endler, LKS.

CANNES. W międzynarodowym turnieju tenisowym w Cannes znakomite wyniki uzyskał Siba (Czechosł.), bijąc w półfinale dobrego Francuza Lesueura. W finale wygrał Siba wskutek wycofania się z gry Francuza Boussusa.

LONDYN. Zakończone zostały w Londynie mistrzostwa

na kortach krytych, organizowane przez Queens Club. Mecze finałowe przyniosły następujące wyniki:

w grze pojedynczej pań N. Sharpe pokonał T. Prena 2:6, 6:2, 4:6, 6:0, potem Prena zrezygnował z walki;

w grze podwójnej pań Hare — Wilde wygrali walkowerem wobec wycofania się pary Prena — Jones;

w grze pojedynczej pań leworeka Ostrich pokonała White - Marsh 5:7, 8:6, 6:4;

w grze mieszanej para Oliff — Nuthall pokonała De-lafor — Brown 6:2, 6:2.

W nadchodzącą niedzielę spodziewanych jest w Warszawie 40 meczów. Jest to cyfra bliższa, gdyż w pełni sezonu mistrzowskiego mamy w Warszawie i w najbliższym sąsiedztwie stolicy maksimum 75 zawodów.

Mistrzostwa klasy A WOZ-PN rozpoczynają się 29 marca przyczem mecze rozgrywane będą dwa razy tygodniowo, a to w celu wyłonienia mistrza Warszawy już do dnia 15 lipca. Mistrzostwa grupy robotniczej rozpoczyna się w tygodni później, t. j. dnia 5 kwietnia.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Pani Stefania L. L. pisze: — „Jestem tak zdumiona irracjonalnością Pańskich przepowiedni, że pragnę koniecznie porozmawiać z Panem osobistاً”. Osobiście nie przyjmuję, ale chętnie na wszystkie pytania odpowiem Panu w niniejszej rubryce.

Nadzia z Pragi. — Jest Pani miła i inteligentna. Koleżanka jest Pani życzliwa, ale może się zmienić. Niedomaganie przejdzie w rodzinie. Wydatki niespodziewane.

Zmieszka róża. Grochów. — Niech mi Pani nadesłacie opis któregoś ze swych snów, a wówczas odpowiem Pani na te wszystkie pytania. Charakter pisma zdradza smutek i dobre serce.

„Kłosa”. — Ma Pani szanse wygrać na loterii. W zdrowiu ojca znajduje zmianę na lepsze. Znajomy ma względem Pani zamiary poważne, ale jeszcze stanowczy decyzji nie powziął. Czeka Panią rozmowa z sżatynką. Szczęśliwy dzień: sobota.

Z. Ferski. — Będzie zmiana w Pańskim życiu, na lepsze. Czeka Pani długie życie. Podobnie niedługo będzie. List nadejdzie, lub miła wiadomość. Osoba, której pismo zażyczył Pan, jest kobietą uczuciową, dość rozsądną, ale i dość lekkomyślną. Ważny jej można naprawić, bo łatwo ulega wpływowi osób, z którymi obcuje.

Karenin z Wilna. — Rozrywka czeka Pana. Trudności pieniężne. Pozna Pan sympatyczną brunetkę. Spór o pieniądze czeka Pana. Szczęśliwy kolor — czerny.

Oczy piękne... — Przyszłość Pani zapowiada się nader przyświeśle, więc niech pod względem materialnym. Niedomaganie będzie w domu. Miła wieść otrzyma Pani. Pozna Pani Zofję.

Lu. — Charakter Pani pisma zdradza inteligencję i brak równowagi. Winną Pani postarą się o towarzysza życia; trudności pod tym względem nie przewiduję. Przykroć będzie na tle zawodowym, przemijająca. Blondyn jest Pani życzliwy.

P. K. — Sny Pańskie wróżą Panu długie życie i pomyślność w rodzinie, poza pewnym niedomaganiem. Dziecko w sąsiedztwie zachoruje. Miła wiadomość otrzyma Pan.

Wdzięczna Mała 1. 20. — Zamiar Pani spełni się, mimo przesłania. Nie daleka podróże czeka Panią w tym roku. Sen Pani wróży poznanie powołanie u ludzi i zamożność w przyszłości.

Stasia W. W-ma. — Będzie Pani zamożna w przyszłości. Pieniądze otrzyma Pani. Blondyn jest Pani życzliwy. Miła wieść nadejdzie.

Pięć głosów o losach pokoju

Co mówią o naradach londyńskich delegacji państw?

Cudzoziemscy dziennikarze, którzy w związku z obradami Ligi Narodów zjechali się do Londynu z całego świata starają się zbliżyć jeden drugiego w przedsięwzięciu dokładnych informacji, które oficjalne źródła dostarczają im w dość skąpej mierze. Czyhają oni wprost na wybitnych mówców stanu i używają rozmaitych forteli, by skłonić się do mówienia.

Pewnemu dziennikarzowi paryskiemu udało się zdobyć króciutkie wywiady z przedstawicielami kilku zainteresowanych mocarstw, prosząc ich, by wyrazili swe zdanie o obecnej sytuacji politycznej. Wszyscy zagadnięci dość lakonicznie, ale dobitnie wyrazili swe poglądy.

CO POWIEDZIAŁ FLANDIN

Gwałt nie powinien iść przed prawem — oświadczył Flandin. — Jeśli w danej chwili wykazemy naszą słabość, otworzymy drogę dla gwałtu. Wówczas nad przyszłością Europy zawisnie groźba wojny. Wcale nie upieramy się przy tym, by doprowadzić do zbrojnego konfliktu, pragniemy po prostu.

GRANDI MA USMIECH

Niemniej szczerze wyraził swe zdanie Grandi. Przyjał dziennikarza z miłym, lecz pełnym rezerwy uśmiechem, według którego trudno sądzić o stanowisku Włoch.

— Mamy dostateczną ilość czasu — oświadczył. — Nie możemy w chwili obecnej odgrywać w Lidze decydującej roli, ponieważ w oczach Ligi Narodów uchodzimy za tych, którzy sami postępują bezprawnie. Włochy dopiero wówczas będą mogły przystąpić do współpracy nad utrwaleniem pokoju w Europie, gdy

pozwoли się im działać swobodnie. Odwołanie angielskiej floty wojennej z morza Śródziemnego może nas skłonić do wzięcia udziału w brytyjskiej polityce reńskiejsj.

SPRAWA POWAŻNA — MÓWI TITULESCU

— Jest to bardzo poważna sprawa — zakomunikował dziennikarzowi rumuński minister Spraw Zagranicznych, Titulescu. Zaisniala wielka groźba dla pokoju europejskiego i rozwiązanie tej sprawy nie jest dla Ligi Narodów łatwym zadaniem. Musimy posiadać gwarancje, że międzynarodowe traktaty będą utrzy-

mane w mocy i nie zostaną pogwałcone. Wzmocnić te gwarancje — oto nasze zadanie.

WSZEDZIE MGLISTO — ZDANIEM LITWINOWA

Litwinow był w doskonałym humorze i w sposób dość obrazowy przedstawił sytuację.

— Mgła, typowa pogoda dla Anglii, panuje obecnie w tym kraju — oświadczył. — Podobna pogoda panuje w salach posiedzeń. Wszystko jest bezbarwne i nie można odróżnić, czy pada deszcz, czy śnieg. Niech pan się nie śmieje, mówię poważnie. Sytuacja jest

bardzo mglista i niewyraźna, choć mogłoby się zdawać, że wszystko powinno być zupełnie jasne.

MISTYCZNY MONTEIRA

Najmłodszy członek Ligi Narodów, portugalski minister Spraw Zagranicznych, Monteiro, jest optymistycznie nastrojony.

— Przybyliśmy tutaj, by stworzyć podstawy dla pokoju, a nie wojny. Te obrady powinny być konferencją pokojową, a nie posiedzeniem komisji, przygotowującej nową wojnę. W tym duchu powinny, też iść wszystkie przyjęte uchwały.

Krzywe nogi prostuje, nosy i piersi dorabia

Szarlatan, czy fenomenalny chirurg amerykański?

Nazwisko Jamesa Parkera wymawiają Amerykanie szepem pełnym szacunku. Ten człowiek, twórca 6-piętrowego pałacu, w którym ludzie, według wszelkich reguł sztuki, są upiękaszani, jest prawdziwym bożyszczem całej Ameryki. Do jego pałacu wchodzi ludzie zmęczeni; zgarbieni, ze zmarszczkami i faldami pod oczyma, a wychodzą stamtąd odmlodzeni; trzymają się prosto, twarz posiada świeżość, a oczy lśnią młodzieńczością błyskiem.

ŚWIĘTNA KARJERA PARKERA

Przed 10 laty James Parker nie marzył nawet, że zrobi kiedyś tak wspaniałą karierę. Wówczas próbował, jako młody chirurg, znaleźć praktykę w Anglii. Przesładował go jednak niech. Za to pacjent nie chciał się powierzyć młodemu, niedoświadczonemu lekarzowi. Parker spakował więc swe skromne rzeczy i wyemigrował do Ameryki. Lecz i tu nie mógł się urzędzić. Nikle oszczędności wyczerpywały się i James ponuro patrzył w przyszłość.

Pewnego dnia chodząc po ulicę Nowego Jorku, przysłał się mijaającym go młodym dziewczęciem. Spozstrzegł, że większość z nich ma ładne twarze, a brzdękły nozi. Nogi były zbyt muskularne wskutek forsownego treningu sportowego. Nagle Parker wpadł na pomysł; postanowił upiękzać te nogi.

DLACZEGO PANI MA KRZYWE NOGI

Wynajął w eleganckiej dzielnicy miasta pokój i na drzewach domu wywiesił następującą plakiętkę: „Dlaczego pani ma krzywe nogi?” A pod tym napisem mieścił się jego podpis. Początkowo i ta plakiętką nie przyciągała pacjentów, aż wreszcie u drzwi Parkera rozległ się przeciągły dzwonek. Zjawiała się pierwsza pacjentka — ładna, elegancko ubrana dziewczyna. Oświadczyła, że jest córką bogatych rodziców i że ofiarowałyby część swego mienia temu, kto by upiękzył jej nogi.

Parker ustalił, że dziewczyna ma zdrowe kości nóg i że tylko wskutek nadmiernego uprawiania sportu, mięśnie były zbyt rozwinięte i zniekształcały całe nogi. Parker obiecał, że wyznacze, że nada jej nogom piękne kształty. Już następnego dnia młody chirurg przystąpił do dzieła. Po operacji dziewczyna kilka tygodni leżała w łóżku, a gdy wróciła do zdrowia miała idealnie piękne nogi.

JUŻ PRZEBIERAŁ W PACJENTKACH

Otrzymał od pierwszej pacjentki honorarium, wystąpił na urządzenie wspaniałej kliniki. Więsz o tej udanej operacji szybko rozeszła się wśród wytwornego towarzystwa nowojorskiego i Parker stał się bohaterem dnia. Obecnie kobiety o brzydkiach nogach dobijają się do jego kliniki. Parker przebieierał jednak w swych pacjentkach. Nie chciał narażać na szwank swego dobrego imienia i odrzucał ciężkie i beznadziejne wypadki.

Wkrótce jego praktyka przybrała tak wielkie rozmiary, że musiał przyjąć kilka asystryntek i wynająć całe piętro dla kliniki.

CAŁA FABRYKA PIĘKNOŚCI

Kilka lat minęło. Parker dzięki swym udanym operacjom dorobił się milionowe go mienia, a pacjentek było coraz więcej. Wówczas chirurg zdecydował się wybudować olbrzymią, 6-piętrową klinię, w której zamierzał nie tylko upiękzać nogi, lecz i inne części ciała. Urządzenie fabryki piękności pochłonęło milion dolarów. Lecz powodzenie, jakim ona zaczęła się cieszyć, szybko pokryło wydatki. Pacjentki z najbogatszych warstw ludności amerykańskiej tłoczyły się w pocie kalni słynnego doktora piękności. Kobiety i mężczyźni z najdalszych zakątków ziemi przybywali do Parkera, by zdobyć młodość i urodę.



W holdzie gen. Smigłemu

wczorajsze uroczystości imieninowe

Dzień imienin Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. Rydz-Śmigłego stał się okazją do szeregu serdecznych manifestacji dla jego osoby, nietylko w Warszawie, ale i na prowincji.

We wszystkich oddziałach wojskowych, w szkołach, od-

MĘŻCZYŹNI TO TEŻ KOKIEIY

Również i mężczyźni zaliczają się do pacjentów fabryki piękności. Parker nawet twierdzi, że wkrótce jego pacjentów rekrutuje się z przedstawicieli płci brzydkiej. O wiele więcej uwagi przykładają oni do utrzymania wyglądu młodzieńczego, niż kobiety. Przytem nietylko gwiazdorzcy filmowi i mężczyźni zajmujący reprezentatywne stanowiska, starają się usunąć każdą zmarszczkę z twarzy, lecz i zwykli „śmiertelnicy”.

NOSY, PIERSI I UDA DONABYCIA...

Doktor Parker doszedł do cudownych wprost wyników w upiękaszaniu ciała ludzkiego. Dla Parkera nie istnieje w tej dziedzinie trudne do rozwiązania problemy.

— Fragnie pani nowego nosa. Proszę bardzo, może go pani osobiście wybrać model. W setkach gablotek, znajdujących się w tej fabryce piękności umieszczone są modele nosów, uszu, rąk i innych części ciała.

W ostatnich czasach Parker podejmował się zaiste operacji fantastycznych. Krzywe z urodzenia nogi zostają wyprostowane, przenosi on owłosioną skórę na лыse głowy męskie, niebieskie oczy zamienia na ciemne...

Obecnie Parker robi próby nad regulowaniem wzrostu według życzenia pacjentów przez podłużenie lub skrócenie kości nóg. Przy tem wszystkim Parker zapewnia, że jego operacje są bezbolesne i pacjenci wcale nie odczuja bólu.

ZIOŁA Z GÓR HARCU D-ra LAUERA regulują, żoladek, usuwają, obstrukcje

Na małej wokandzie...

Kawalarz

(A. E.) Pani Grajkowa, krąjąc chleb przy śniadaniu, znalazła w nim coś twardego i czarnego.

— Spójrz no, Jasiu — rzekła do męża — co to może być?

Cała rodzina rostrzymiała dech u piersiach.

— To guzik — rzekł po chwili namysłu pan Grajek. — Leć no, Maniu, do tego drania Lebkowskiego i naurągaj mu porządnie!

Pani Grajkowa nakryła głowę chustką i pobiegła do piekarni.

— Panie Lebkowski! — zawołała. — Co to za brudy takie? Guzik to chlebiec?

— To co, że guzik? — odparł spokojnie piekarz. — Guzik to nie żadne brudy. Jeszcze możesz go pani wżorowi do portek przyszyć.

W sklepie musiałyby pani specjalnie kupować i forsę bułki, a u mnie masz pani za darmo.

— Wypchaj się pan smojemi guzikami! — krzyknęła pani Grajkowa. — Dajesz pan drugiego bochenek, czy nie?

— Niema wdzięczności na świecie! — westchnął piekarz. — A co do nowego bochenka, to nie dam. Chyba, że pani zapłaci...

Na sprawie pan Lebkowski zachował zimną krew.

— Proszę sądu ostatecznego! — mówił — Guzik to nic nie jest, to każdy jeden wie.

Pytasz się na ten przykład znajomego: „Zarobiles co dzisiaj?” a ten odpowiada: „Guzik”.

Znakiem tego nic nie zarobił.

Więc skoro jeżeli pani Grajkowa w mojem chlebie guzik znalazła, to tak samo, jakby nie znalazła nic.

Wogóle nie warto było ludziom tyle kłopotu narabiać. I policja i protokół i sprawa...

A o co to wszystko? O guzik?

Przecież guzik to nie mysz, ani szczur; a i to się może przydarzyć, jak kto nie ma szczęścia.

I ostatek chciałem jeszcze pomieścić, że to był właśnie pierwszy marca i specjalnie klejontem dla kawala różne drobniaki w chleb powotykałem.

— Jakto? — zdziwił się sędzia. — Przecież kawala na pierwszy kwiecień się robi. Czemuż więc się pan o cały miesiąc pospieszyl?

— Bo, uważa pan sędzia, na Prima Aprilis każdy jeden jest przygotowany. A na pierwszy marca to nikt się nie spodziewa!

Sąd skazał pana Lebkowskiego na 50 złotych grzywny.

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedia w rodzinie księżęcej

— Dam sobie sama radę z moimi wrogami! — zawołała ponownie Stenia. — A gdyby mi się nie udało, mam przecież możliwość w każdej chwili zwrócić się do policji.

— Do policji? — zaśmiał się Jasiek. — Wiesz, że dobra jesteś!... A cóż ty, biedactwo, powiesz policji?... Naco się powołasz?

— Na twoje słowa — odparła Stenia z gorzką ironją.

— Oczywiście... nie zamierzam ich cofać... — szepnął Jasiek, mocno stropiony, drapiąc się w głowę. — Ale wierz mi, można to wszystko znacznie lepiej załatwić. Daj mi się rozprawić z tymi łobuzami. Pozwól mi być twoim obrońcą. Już ja cię od tych nikczemników uwolnię.

— Ale jak?

— To już moja tajemnica. A wlec zgoda? Przyjmujesz moje usługi?

Spojrzała mu prosto w oczy i zapytała:

— Dlaczegoż właściwie stałeś się dla mnie na głe taki troskliwy?

Odparł, także patrząc na nią wprost:

— Nie domyślasz się? Toż to takie proste! Ponieważ kocham cię nadal!

— Ty?... — zapytała z nieprzewidywaną pogardą.

— Tak, a ho co? Nie zaczniesz mnie chyba znów trąlować z tem twojem małżeństwem z morskiej piany?... Już spłynęło i zginęło. Djabli wzięli tę całą kombinację i już z tem koniec raz na zawsze. Jesteś sama jedna na całym świecie i nie masz już takiego wyboru, jak dawniej. Beze mnie zginiesz marnie — odpowiedział.

— Mam zawsze jeszcze jedno wyjście.

— Jakie? — zapytał Jasiek nie bez trwożnego lęku.

— Śmierć — odparła glucho Stenia.

— Co? Chcesz popełnić samobójstwo? Bujaj wuj, a nie mnie!... Wszystkie gadacie o tem wiele, a jak co z czego, to nic z tego! Zresztą, głupia bylabys! Młoda jesteś, śliczna jesteś, twarzączka,

jak różyczka, nożki — lizać paluszki i taka miałyby się zabijać... Poza tem słyszałem, że już próbowałaś. I co? I nie udało się!

Mówiąc to, Jasiek zbliżył się do Steni kociemi ruhami i widać było, że chce ją objąć zmienacka. Gdy już wyciągnął ramiona, Stenia wyczuła to szybko i cofnęła się, unikając niemilego jej dotknięcia. „Piękny Jasiek” obrzucił Stenię lodowatym spojrzaniem. Dawał jej do zrozumienia, że nie jej już nie pomoże. Prędkiej, czy później będzie musiała wpaść w jego brudne ręce.

Pomimo grożącego jej niebezpieczeństwa Stenia zachowywała wszakże odwagę i spoglądała śmiało w oczy coraz natarczywzszemu gościowi. Po chwili zaś ponownie uchyliła się od drugiej próby Jaska, zmierzającego do odurzenia jej swemi czułościami. Widząc zaś, że to zakrawa na coraz bezcelniejsze usiłowania, poprostu otworzyła mu drzwi i zawołała:

— Wyjdź stąd natychmąst, bo zawołam pomoc!

Rozległy się jakieś kroki w korytarzu. Jasiek rzekł z uśmiechem, strasliwszym, niż jego groźby:

— Dobrze już, dobrze!.. Nie będę cię brał siłą. Ale przypomnij sobie słowa, dawniej już wypowiedziane: Nie dziś, to jutro, Stenieczko, będziesz moja!... Do zobaczenia, blondasku!..

Ledwo wyszedł, gdy do komórki Steni wpadła gospodyni, wołając:

— Co się tu dzieje?... Słyszysz jakieś awantury... Doszła już do tego, że pani w biały dzień facetów u siebie przyjmuje. Wymówiłam to sobie wyraźnie, że u mnie tego nie wolno, chyba... za osobną dopłatą...

— To zwyczajny bandyta — rzekła Stenia. — Łobuz, który mnie nachodził i którego wyrzuciłam.

— Dlatego, zapewne, że nie doszłście do porozumienia?... Dawał pewno za mało? Zresztą, ja

i tak już wiem wszystko o pani! Wyleli panią z budy! Nie pracuje pani i zarabia... czem innem... Dobrze wiesz! Wobec tego podwyższam pani komorne do dwudziestu pięciu złotych miesięcznie! A jak nie, proszę się wynosić natychmiast!

— Nie ma pani prawa mnie do tego zmuszać! Musi pani mi wyłożyć dwa tygodnie naprzód.

— Owszem, jeżeli mam pewność, że pani jest wypłacalna. Ale nie, gdy wiem, że pani jest bez grosza. Więc albo mi pani zwołni pokój do jutra rana, albo idę po policję!

Nieszczęsna Stenia przeplakała całą noc. Niesztety, odmówiono jej prawa nawet śmierci głodowej w tym barłogu. Drżała przed policją. Więc nazajutrz z rana opuściła niegościnnie progi i znalazła się znów sama jedna na śliskim asfalcie ogromnej i niemilosiernej Warszawy.

Gustaw Tarlicki był pograżony w bezdennej rozpacy. Promienna iskierka nadziei, która na podstawie słów księcia, na chwilę wyrwała go z mroku ponurego smutku, zgasła równie szybko, jak błysnęła. Zaginiona i odnalazona Stenia zniknęła znów, wymykając mu się z rąk, gdy mu się zdawało, że już-znów jest przy niej.

Gdy tylko Paweł książę Runiewicz powiedział mu o zniknięciu Steni, Guccio odrazu domyślił się, że Stenia więcej nie powróci do księżęcego pałacu, pomimo, iż książę nie ujawnił mu tajemnicy jej ucieczki. Zarazem zaś przyszła mu do głowy myśl, w dużej mierze łagodząca jego cierpienia. Powiedział sobie bowiem, że skoro Stenia wyrzekała się księżęcego tytułu, więc odległość między nimi znów się zmniejszyła i różnice stanu wyrównały.

Liczył-nato, że rodzice teraz już nie będą się sprzeciwiali ich małżeństwu, widząc, naco narażają swym oporem życie dwojga zakochanych. Pozostaje ją odnaleźć. Ale jak?...
Dalszy ciąg jutro.

Szczególne widowisko dla sadystów

Jeszcze jeden dziki pomysł amerykański

Na peryferjach Manilli, stolicy Filipin, znajduje się szary, olbrzymi blok domów ołoczony murem wysokości 5 metrów. Jest to największe miejscowe więzienie — Bilibid. Każdego dnia między czwartą a wpół do piątej, za jedzą przed więzienie długi szereg eleganckich limuzyn, przywożąc najwytowniejsze towarzystwo miejscowe. Gdy zegar wybija wpół do piątej, główne drzwi wejściowe bezszelестnie się rozwierają i przybyłym ukazuje się olbrzymia klatka z grubych krat żelaznych. Przybyli wstępują na podwórze więzienne, a za nimi zamykają się drzwi wejściowe. Obecnie cicho i automatycznie otwierają się drzwi klatki — otworem stoi droga do następnych okratowanych drzwi. I te jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, otwierają się przed przybyłymi. Obecnie droga prowadzi przez wąskie kręte schodki, na których dwie osoby nie mogą się obok siebie. Stąd droga do ciężkich żelaznych drzwi. Lecz i te uchyłają się przed przybyłymi. Teraz przechodzą przez długi korytarz, wzdłuż którego mieszczą się cele. Wreszcie przybyli znaleźli się na miejscu przeznaczenia — w dużej sali z areną, wokół której znajdują się krzesła dla publiczności rozstawione amfiteatralnie.

urządzone, że więźniowie z poszczególnych cel nie mogą się widzieć. Poza tem wężenie jest tak zbudowane, że z amfiteatru jednym spojrzeniem można je ogarnąć. Nic nie uchyli przed okiem strażników, ani jedna cela, ani jedno okno.

Nagle rozlega się gong. Przez środkowy korytarz wchodzi do amfiteatru orkiestra. Muzykanci noszą żółta, pasiastą odzież więzienną, głowy mają ostrzyżone do skóry, a wśród ich miedzianych instrumentów polyskują bagnetery wartowników. Każdy poszczególny muzykant jest oddzielony od drugiego wartownikiem: jeden muzykant jeden wartownik. Orkiestra, która zgromadziła się wokół areny, zaczyna grać amerykański hymn narodowy. Gdy rozlega się ostatni dźwięk hymnu, rozwierają się drzwi setek cel, z których wysypują się więźniowie. Ustawiają się w grupę według ras, wchodzi do amfiteatru i odpowiednio się rozstawiają: na lewo Chinczyzy, w środku Filipinczyzy, na prawo biali. Jest ich ponad 2.000.

Więźniowie wywierają na nim wrażenie ludzi-maszyn, którzy jak w transie poruszają mechanicznie nogami i rękami.

To widowisko powtarza się codziennie i trwa godzinę: od wpół do piątej do wpół do szóstej. Więźniowie, którzy nie chcą wykonywać tych rytmicznych ruchów pod takt siarych fokstrotów i slow fok-sów, zostają pozbawieni jedzenia. Zdarzało się już niejednokrotnie, że nagle jeden z tych 200 „balemistrów” miał już dość tych bezmysłnych ruchów, zaczynał się buntować i nie chciał dłużej „tańczyć”. Lecz niewiele mógł on wskarać. Usuwano go siłą z amfiteatru i wrzucano do ciemnicy, gdzie siedział przez kilka dni, nie dostając nic do jedzenia. Wszyscy więźniowie muszą brać udział w tańcach. Nawet ci najgroźniejsi przestępcy, którzy niegdyś, nim dostali się za kraty, dali się mieszkańcom porządnie we znaki. I właśnie dla nich przychodzi tutaj elita. Chce się im zbliska przyrzedć.

Tylko kilka kobiet wpatruje się w tańczących oczyma pełnemi smutku. Jedną z nich jest Marja Bianchi, która od sześciu lat przychodzi codziennie na to widowisko i ma już nawet zarezerwowane miejsce. Przychodzi tutaj, by przez godzinę nie spuszczać oczu z artysty malarza Andrei.



Antonio de Rivera, wódz hiszpańskich faszystów, syn słynnego ongiś dyktatora, został aresztowany.

WIDOWNIA SADYSTÓW

Większość widzów jest zachwycona temi tańcami i entuzjastycznie oklaskuje więź-

Coś dla Pani

Ostatnio rozpoznał się bar-dzo w Paryżu używanie kolorowego tuszu do rzes. Moda ta przyciędronała także i do nas. Cóż tu duży krzyć — jest to niezmiernie efektowne, gdyż w ten sposób podkreśla się nspaniałe kolori żrećcie oku pani. Jednak należy być ostrożną z szafowaniem teni barwami tuszami i należy używać barw najdroższych — jak np. tuszu szarego, błękitnego i wreszcie zielonego, przy czym oczyścić powinno się brzożmarki znane, odpowiadające za jakość produktu, gdyż tusz kolorowy może czasem spowodować przykre zapalenie oka. Ponadto należy także pamiętać że kolorowy tusz służy tylko na wieczór i że barwi się nim tylko rzęsy górnej powieki.

Polskie Linie Lotnicze

„LOT”

zapraszają do odbycia podróży powietrznej — taniej — wygodniej — szybko!

CO ROBI TU MARJA BIANCHI?

Marja mając 19 lat, wyszła zamaż za bogatego kupca, Varelle. Kupiec był bardzo popedliwy. Z wszystkich się kłócił, bił swych podwładnych i nieraz podnosił rękę na żonę. Gdy dowiedział się, że pewne go dnia Marja spędziła całe popołudnie w kuchni z malarzem Andrea, zaczął ją jeszcze częściej bić, i to do krwi. Przypadek chciał, że pewnego dnia Andrea przybył do Varelle'ów, w czasie gdy kupiec był z żoną. Andrea oburzony takim traktowaniem kochanej przez siebie kobiety wyciągnął rewolwer i strzelił do Varelle. Wkrótce stanął przed sądem, który skazał go na dożywotnie więzienie. Od chwili skazania Andrei, Marja codziennie przychodzi tutaj i spogląda na tego, który w szlachetnym porwywie oburzenia, wstawił się za nią.

O godzinie wpół do szóstej rozlega się gong. Przedstawienie skończone. Po odegraniu przez orkiestrę hymnu, publiczność oklaskuje tańczących, których odprowadza się do cel, a widzów prosi się, by opuszcili więzienie.

Konrad Rylski

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

Pani Banks trzyma mocno jego rękę, jak dziecko, które drży na myśl, że może zablądzić. Serce jej wali tak mocno, że z trudem może oddychać. Opanował ją taki strach, że kolana uginają się pod nią.

Mister Bert zauważył jej strach i roztrzęsanie i wobec tego powiada do niej cicho, ale stanowczym tonem:

— Niech pani zapanuje nad sobą. Proszę uspokoić się, w przeciwnym wypadku jesteśmy straceni!

Mister Bert nerwowo słucha: na schodach cicho, nikt nie idzie.

— Musi pani teraz biec za mną, szybko i cicho! Jakby gnani wiatrem pustynnym biegną nadół po schodach. Pani Banks czuje zamęt w głowie i omal nie pada. Gdy się znaleźli niedaleko pokoiku, w którym leżał przedtem mister Bert, otwarły się na górze jakieś drzwi i głos kobiecy zaczął wołać:

— Jack (czyt. Dżek), czy to ty? Gdzieś się teraz schował?

Nikt, rzecz jasna nie odpowiada na wołanie kobiety. Mister Bert i pani Banks skryli się gdzieś w kącie korytarza i wstrzymują oddech. Mister Bert trzyma mocno rękę pani Banks i czuje jak ta ręka zlodowaciała. Boi się, by ta kobieta ze strachu nie zemdlala.

— Hm, myślałam, że to Jack tak szybko biegnie po schodach — mówi do kogoś ta kobieta, — a tu okazuje się, że nikogo nie ma.

Kobieta, która stała o piętro wyżej ogląda się wokół, ale wobec tego, że mister Bert i pani Banks stali o piętro niżej w kącie, nikogo nie zauważyła.

Chwilę słuchała, a widząc, że nikt jej nie odpowiada, weszła zpowrotem do pokoju i zatrzasnęła za sobą drzwi.

— Do diabła z jej Jackiem — z ulgą odetchnął mister Bert i znów skierował się szybko nadół, silnie ciągnąc za sobą panią Banks.

Wkońcu zbliżyli się do wąskich, krętych schodów, które prowadziły nadół, do piwnicy.

Mister Bert trzymał mocno dłoń pani Banks, by nie spadła nadół.

— Co też pani wyrabia, niech pani się opamięta, przecież to jest decydująca chwila — szepce do niej!

— Och — westchnęła ciężko. — Czy pan wie, kto to była ta kobieta, która wołała jakiegoś Jacka?

— Któż to był?

— To była ta pokojówka, którą miss Nora przydzieliła mi do usług, a właściwie do pilnowania mnie.

— Ach, więc dlatego się pani tak bardzo przestraszyła. Ale teraz jesteśmy już w piwnicy. Nie ma już pani się teraz czego obawiać. Najwyżej

za pół godziny — mister Bert spojrzal na swój zegarek: — tak, najwyżej za jakieś pół godziny rozlegnie się umówiony sygnał i będzie pani uratowana.

Schodzą jeszcze niżej do piwnicy. Nagle pani Banks zadrżała:

— Boże mój litościwy!

— Co się stało?

— Dokąd pan mnie prowadził?

— Ale co się stało?

— Słyszę jakiś płacz dziecka, jakieś jęki... — pani Banks cofa się wstecz.

— Niech się pani nie obawia — uspokaja ją. — To jest mały murzynek, przykuty do ściany...

— Co to za murzynek?

Mister Bert opowiada pani Henny o swem spotkaniu z małym murzynek. Zapalił lampkę elektryczną i pani Banks ujrzała przed sobą okropny widok wymęczonego chłopca. Ten okropny widok czyni na niego tak silne wrażenie, że, zapominając o własnym niebezpieczeństwie, prosi mister Berta:

— Niech pan go odwiąże! Niech pan go odwiąże!

— Tymczasem nie wolno mi tego czynić. Mogą przypadkowo przynieść dla niego jedzenie, a gdy zobaczą, że jest wolny, zaczną go jeszcze więcej bić i katować. Zresztą jego męczarnie wkrótce się skończą. Jestem pewny, że agenci Dingla już otoczyli dom. Musimy gdzieś ukryć się tymczasem, bo podczas oblężenia stwierdzą gangsterzy, że pani niema i zaczną pani szukać...

— Pamiętaj chłopcze, jeśli ci życie mile, jeśli chcesz dziś być na wolności, nie mów nic gangsterom o tem naszym spotkaniu, nawet wtedy, gdy usłyszysz strzelaninę. Nie obawiaj się niczego...

— Czy to jest również ofiara gangsterów? — zapytała pani Banks.

— A pani sądziła, że bandy gangsterów istnieją tylko poto, by panią gniebić?

Mister Bert znów zaświecił lampką i dalej mówił do chłopca:

— Przybliżył tu, by ciebie i tobie podobnych wyratować... Masz milczeć, nie wolno ci nic absolutnie mówić, nawet wtedy, gdy przyjdą tu pytać o to, czy u ciebie tu nikt się nie ukrył... Masz powiedzieć, żeś nikogo na oczy nie widział, rozumiesz chłopcze? Wtedy ja wrócę i wyratuję ciebie stąd, w przeciwnym wypadku wyrzucę w tej piwnicy. A jak się dobrze zachowasz, dam ci dwa-dzieścia pięć dolarów i będziesz mógł kupić sobie jeszcze ładniejszy pierścionek, aniżeli ten, co go chciałeś ukraść u gangsterów...

— Będę milczeć, mister... Nic nie opowiem... Jaki pan jest dobry! — woła chłopiec. — Tylko proszę pana, niech pan mi użyj trochę i odwiąże tylko troszeczkę te sznury, które wrzynają się w moje ciało.

Mister Bert wykonał prośbę nieszczęśliwego chłopca. Potem idzie dalej z panią Banks wzdłuż długiego korytarza. Dochodzą do małej komórki, która jest zamknięta na kłódkę. Mister Bert otwiera przy pomocy jednego ze swoich kluczy tę kłódkę, i odskakuje aż ze wzburzenia. W komórze leży kupa rewolwerów, karabinów i skrzynek z amunicją. W kącie leży karabin maszynowy.

— Dokonałem bardzo ważnego odkrycia — oświadcza mister Bert, — ale mam zbyt mało czasu, by je należycie wykorzystać dla moich celów... Hm, gdybym to wcześniej wykrył, arsenał ten byłby już nieszkodliwy i gangsterzy musieliby natychmiast ulec. Ale w ten, czy inny sposób będą zmuszeni ulec... Wcześniej, czy później...

— Jeśli tu ukryli swoją broń, to przecież wrócić na pewno tutaj — drży pani Banks.

— Rzecz jasna, że tu przyjdą po broń. Ale nie znaczy to, że nas tu zauważą. Niech pani chwilęczkę zaczeka, odnajdziemy odpowiednie miejsce, gdzie się ukryć, ale tymczasem musimy skorzystać z ich arsenału broni... — uśmiecha się mister Bert.

Mister Bert chowa do kieszeni dwa rewolwery i zapas kul: zbyteczną rzeczą nie jest to na pewno, szczególnie w takiej chwili. Potem zamyka zpowrotem komórkę i idzie sobie dalej.

Szukają jakiegoś ukrycia, ale nigdzie nie mogą zauważyć miejsca, gdzie mogliby spokojnie ukryć się, tak, by ich nikt nie zauważył. Idą dalej i dalej, a mister Bert staje się niespokojny: dokąd prowadzi ten długi korytarz?

Korytarz jest wciąż wyższy i niższy, tak, że muszą nachylić się, by iść dalej.

Nagle błysnęła myśl mister Bertowi w głowie i serce jego zabiło żywiej. Idą dalej, nachylając się coraz bardziej. Oto skierowali się w stronę i weszli do tak niskiego korytarza, że muszą iść jedno za drugim.

— Mistress Banks — powiada nagle Bert wesoło. — Zdaje mi się, że jesteśmy już uratowani. Mam wrażenie, że jesteśmy w korytarzu, który prowadzi na zewnątrz, na wolność... Widać, że ten korytarz jest na wypadek, gdyby gangsterom groziło niebezpieczeństwo... Tak, tak właśnie jest — zawołał triumfalnym głosem.

Dochodzą do ścian, w której znajdują się żelazne drzwi, szczerlnie zamknięte. Ale mister Bert wyjmując z kieszeni pęk kluczy i powiada:

— Widzi pani, takich kluczy żaden kaszciarz nie posiada...

Chwilę stara się mister Bert dopasować odpowiedni klucz. Nareszcie udaje mu się drzwi otworzyć. Przed nimi ukazują się schody, na które pada światło nocy.

Schody prowadzą na górę. Mister Bert i pani Banks prędko wbiegają po schodach...

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta
Warszawskiego Urzędu Śledczego

Zagadkowa kradzież bankowa

III.

Po chwili w gabinecie dyrektora zjawił się człowiek, lat około dwudziestu ośmiu. Był silnie zdenerwowany. Poprosiłem go, by usiadł. Usadowiłem go w ten sposób, że sam znajdowałem się w cieniu, gdy tymczasem on siedział w świetle i mogłem obserwować najmniejsze zmiany na jego twarzy.

— Pan jest kasjerem banku?

— Tak jest, — odpowiedział drżącym głosem.

— Zechce mi pan odpowiedzieć na kilka pytań, — rozpocząłem.

— Słucham pana.

— Zechce mi pan przedewszystkiem powiedzieć, dla-

czego nie zastosował się pan do polecenia dyrektora i nie odesłał tych pieniędzy do banku państwa, a przetrzymał je w kasie przez noc?

— Przyszedł szczerze, że popełniłem wielki błąd, a stało się to z powodów następujących: Jak panu zapewne pan dyrektor wspominał, miałem dziś rano wypłacić obywatelowi ziemskiemu, Winogradowi, te pieniądze. Pan Winograd jest krewnym mego przyjaciela, barona Korffa. Otóż przed kilku dniami Winograd dał zlecenie, by przygotować mu na dzień dzisiejszy znajdujące się w naszym banku 25000 rubli. Wczo-raj po południu prosił mnie przyjaciel mój, baron Korff, aby pieniądze te były już przygotowane na dziesiątą

rano, ponieważ jego stryj Winograd przed dziesiątą rano wyjeżdża i zabiera z sobą. Uczyniłem zadość jego prośbie i mimo zakazu przetrzymałem te pieniądze przez noc w kasie, aby mu je rano wypłacić, gdyż o ile odesłałbym je do banku państwa, Winograd nie mógłby ich otrzymać przed godziną dziesiątą.

— Czy Winograd zgłosił się o dziesiątej po pieniądze? — zapytałem.

— Tak jest. Przyszedł punktualnie o umówionej porze. Oczekiwałem go już i w jego obecności otworzyłem kasę. Pieniądze dla niego przeznaczone leżały poprzedniego dnia już odliczone w kopercie. Ku memu przerażeniu zauważyłem brak koperty. Poczekałem nie wierzyłem, aby pieniądze wrzucił do koperty i przyszedł, że położyłem je w innym miejscu. Gorątkowo przeszukałem całą kasę, lecz bezskutecznie, pieniądze wraz z kopertą znikły bez śladu. Oczywiście nie miałem im oczekującemu Winogradowi, który zaczął się już niecierpliwić, że spóźni się na pociąg. Wreszcie jednak zmuszony byłem mu po-

wiedzieć, że pieniądze dla niego przyszykowane zginęły z kasy i musi się wstrzymać do przybycia dyrektora. Winograd był silnie zdenerwowany i krzyczał, że poniesie kolosalne straty, o ile nie wyjdzie pociągiem o dziesiątej z minutami. Nie było jednak rady. Posłałem natychmiast gościa do mieszkania dyrektora prosiąc, aby zaraz przyjechał do banku. Po jego przybyciu, kiedy mu zakomunikowałem o tem co się stało i że Winograd czeka na swoje pieniądze, dyrektor wypisał czek na bank państwa i posłał po drugie pieniądze dla wypłacenia oczekującemu.

— W jaki sposób tłumaczy pan sobie zaginięcie pieniędzy z kasy?

— Jest to dla mnie zagadką, nad którą głowię się od samego rana, — odpowiedział.

— Dyrektor mówił mi, że przezwyciężając pan wybierał tajne hasła kasy i że tym razem wybrał pan imię „Lena”. Zechce mi pan powiedzieć, czy imię to wybrał pan przypadkowo?

— Zauważyłem widoczne zmieszanie na twarzy Maksymowa,

po chwili jednak opanował się i odpowiedział:

— Zupełnie przypadkowo. Co jakiś czas zmieniano się tajną nazwę i jeden z nas trzech, to jest dyrektor, prokurent lub ja podawaliśmy inne hasło.

— Czy były wybierane tylko imiona? — pytałem dalej.

— Nie, bardzo często jako hasło do oiwarcia kasy służyła nazwa jakiegoś miasta, lub czegoś innego.

— Czy według pana jest możliwe, aby ktoś obcy mógł się dostać do banku i podrobionym kluczem otworzyć kasę?

— Uważam to za zupełnie wykluczone, gdyż o ileby nawet miał podrobione klucze, to nie mógł znać tajnego hasła na jakie dziś nastawiony był mechanizm kasy, a zresztą w jaki sposób dostałby się po godzinach urzędowych do banku?

— Czy w banku dyżuruje stróż nocny?

— Dozorca nocnego wprawdzie niema, ale jest dozorca dzienny, którego obowiązkiem jest pilnowanie, aby nikt z obcych nie dostał się do domu.

Dalszy ciąg jutro.

KRONIKA BIAŁOSTOCKA

Białystok uczcił pamięć Marszałka Piłsudskiego

Dzień wczorajszy, jako dzień pierwszych imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego, które nie zostały Go już między żyjącymi — minął w atmosferze ciszy, skupienia i epokowości.

O godz. 10 rano odprawione zostały nabożeństwa żałobne

Oszustwo

Bielecka Marjanna, mieszk. wsi Wólka, kiedy przebywała na Siennym Rynku, podczas sprzedaży drobiu, od kupującej Kosiec Józefy, lat 51, (Zieromskiego 3) otrzymała 1 złotą monetę wycofaną z obiegu zamiast 2-złotową monetę.

Pustki w teatrze

Onegdajszy występ stołecznych artystów w teatrze „Palace”, pomimo należytej reklamy i posmaku niecodziennej atrakcji, nie cieszył się frekwencją jaką cieszyć się powinien.

Fakt to ten dziwniejszy, że występy artystów warszawskich w „Świecie” odbyły się przy szalenie zapelnionej sali.

Czyżby w teatrze nastal już sezon ogórkowy?

(R.)

PRACOWNIA HAFTÓW J. KACZKOWICZ

Białystok, Ordynacka 8.

Wykonuje wszelkie roboty w zakres hafciarstwa wchodzące punktualnie i solidnie.

U w a g a!

Jedyny w Białymstoku skład kupna, sprzedaży i zamiany okazjonalnych rzeczy, zaopatrzył się obecnie na nadchodzący sezon wiosenny w różne towary.

Adres: Sienkiewicza 17.

Kino „ŚWIAT”

Ceny od 54 gr.

brawurowy film lotniczy

Brygada śmiałych

W roli głównej - genialny aktor „Spodek” ze „Snu Noce Letniej”

James Gagney

za spokój duszy s. p. Marsz. Józefa Piłsudskiego w kościele Farnym, oraz w świątyniach

wszystkich wyznań.

Po południu w świetlicach wojskowych oraz w szkołach

odbyły się wewnętrzne obchody poświęcone uczczeniu pamięci Marszałka.

Wioski staczają między sobą krwawe boje

Na terenie gm. Lewickie częstokroć odbywają się bójki, w których biorą udział nieomal wszyscy mieszkańcy poszczególnych wiosek.

Ostatnio w pierwszych dniach stycznia b. r. u niejakiego Danowskiego odbywało się wesele, na które, jak zwykle, przybyła tłumnie młodzież z kilku sąsiednich wiosek.

W odczas uczty, gdy wypito już sporo wódki, między młodzieżą powstała bójka, w której udział wzięli wszyscy uczestnicy wesela.

Poszły w ruch noże, koły, kamienie i kosy, krew się polała.

W wyniku tych awantur na ławie oskarżonych sądu grodz.

W zwierciadle Temidy

— Jamoński Feliks, rzeźnik przy Szosie Żółkowskiej, skazany został przez sąd grodzki na 1 mies. aresztu za znieważenie policjanta.

* * *

— Zelazowski Feliks ukarany został 3-dniowym aresztem za znieważenie wójta gm. Juchnowiec.

* * *

— Białostoccy rzeźnicy Dachowicz A. i Dachowicz Ch. ukarani zostali po 1 tygodniu aresztu za udaremnienie ekzekucji komornikowi.

Kradzież drzewa

Z placu tartaku przy ul. Wroniej 1 skradziono Kaczalskiemu Izraelowi (Częstochowska 11) różne drzewo budowlane, wartości 25 zł.

Ustalono, że kradzieży tej dokonał niejaki Łaskowski (Wronia 1) od którego drzewo odebrano i zwrócono Koczalskiemu.

Depesza p. woj Paślawskiego z okazji imienin Naczelnego Wodza

Pan Wojewoda w dniu 18 b. m. wysłał do Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. Edwarda Śmigłego Rydza następującą depeszę:

Pan Gen. Edward Śmigły Rydz
Warszawa

Patriotyczna ludność województwa białostockiego składa Panu Generalowi wraz z wyrazami hołdu serdeczne życzenia imieninowe.

Stefan Paślawski
Generał Brygady
Wojewoda Białostocki

Syn i synowa wypędzają matkę z domu

Babił Marjana (Szosa do Zielonej 55) zameldowała policji że syn jej Antoni i synowa Luba, z którymi wspólnie zamieszkuje przywłaszczyli so-

bie ubranie oraz jej nie dają jej utrzymania i wypędzają z mieszkania.

Skradli szynkę i kury

Nieznani sprawcy, zapomocą oderwania kłódki, dostali się do chlewka Sztekiel Franciszki (Szosa Żółkowska 22) i skradli 6 kur i 1 szynkę surową ogólnej wartości 25 zł.

Nieszczęśliwy wypadek

Grzewski Aleksander (Fabryczna 7) kiedy wszedł na strych swego mieszkania, załamały się pod nim dwie deski wskutek czego spadł na ziemię do sieni i doznał ogólnego potłuczenia ciała.

Pierwszej pomocy udzieliło mu pogotowie PCK i pozostawiono w domu.

200 zł. mufki

Żelazna Rywka (Sucha 11) kiedy przebywała u krawcowej Frydy Tojby (Jurowiecka 6) skradziono jej 200 zł. gotówki z mufki pozostawionej w poczekalni.

WIELKA REDUKCJA W CENIE

Chemiczna pralnia i farbiarnia

„RECORD”

właśc. SZAPIRO (pasaż Warenholca) Piłsudskiego 6.

przyjmuje do prania, czyszczenia i farbowania po cenach konkurencyjnych, jak również i sztywną bieliznę po cenie: koszule męskie 50 gr. kołnierze 15 gr. Firanki na specjalnych ramach.

U w a g a

Sam nie znajdziesz dobrego mieszkania albo lokatora, jak również nie kupisz i nie sprzedasz domu, placu i t. p.

W tej sprawie wstąp do biura dla najmu lokali i kupna-sprzedaży nieruchomości.

Białystok, ul. Kilińskiego 13

Informator

DLA PRZYJEZDNYCH DO BIAŁEGOSTOKU

LEKARZE SPECJALIŚCI:

Dr. A. ADAMOWICZ, chor.

weneryczne, niemoc, skórne, Marsz. Piłsudskiego 17, tel. 6-40 przyjmuje 9-1 i 4-7.

Dr. J. NEUMARK, chor. weneryczne i niemoc, Kilińskiego 9, tel. 6-06, przyjmuje od 10-12 i od 3-8.

Dr. KENIG, urolog, chor. nerek pęcherza i dróg moczowych, ul. Kilińskiego 13, tel. 13-91.

UNIERSALNY MAGAZYN Kupna, Sprzedaży, Zamiany Okazjonalnych Rzeczy. Nici, Welna, Bawelna. Białystok, Sienkiewicza 17, — tel 15-75.

GDZIE SIĘ ZATRZYMAĆ w naszym mieście? Najlepiej w hotelu „RITZ”, Białystok, ul. Kilińskiego 2 tel. 3-16.

Teatr Objazdowy samorz. woj. białost. Dyr. Józef Grodnicki

TEATR „PALACE” Czwartek 19 i piątek 20 marca o godz. 8.30 w.

Mandaryn Wu

Angielsko-Chińska sztuka w 3 akt. H. M. Vernon i Harold Owen.

Przekład Niny Niovili w roli tytułowej

dyr. Józef Grodnicki

Zupełnie nowe przepiękne kostiumy i dekoracje

Bilety sprzedaje kasa teatru „Palace”

RESTAURACJA

„ADRJA”

M. WIĆKO

RYNEK KOŚCIUSZKI 29

vis a vis Ratusza

OBIAD z 3-ch DAŃ—1 ZŁ.

Dania do wyboru.

Codziennie koncert radjo wy

Redakcja i Admin stracja: Rynek Kościuszki 29.

Ceny ogłoszeń: 1 wiersz milim. w tekście - 1 zł., za tekstem - 0,60 gr. Układ 5-szpaltowy. Cena prenumeraty: 3 zł. miesięcznie. Za każdy Nr. dowodowy 10 gr.

Wydawca — redaktor Jan Pabjan

Drukarnia „Feniks” Białystok, Rynek Kościuszki 29 Tel. 4-32.